

# ARCHIWUM WOLNEJ MYŚLI

## Życ bez kłamstwa!

### ALEKSANDR SOŁŻENICYN

Był czas, kiedy nie mieliśmy odwagi zaszeptać nawet<sup>1</sup>. A teraz piszemy i czytamy *samizdat*, a już jak się zejdziemy w palarniach instytutów naukowych, to narzekamy z całego serca: czegoż to oni znowu nie wymyślą, dokąd nas znowu ciągną! I to na nic niepotrzebne fałszywe samochwalstwo wobec spustoszenia i biedy w domu; i umacnianie odległych dzikich rządów; i wzniecanie wojen domowych; i to, jak bezmyślnie wyhodowali (naszym kosztem) Mao Tse-tunga – a pognają na niego nas i trzeba będzie iść, bo gdzież się skryć? I że sądzą kogo chcą, zdrowych przemieniają w obłąkanych – wszystko to oni, a my jesteśmy bezsilni.

Już do dna dochodzą, już nas wszystkich dosięgła duchowa wszechogarniająca zguba, a i fizyczna tuż-tuż, w jej ogniu spłonimy i my, i dzieci nasze. A my jak dawniej – wciąż się trwożliwie uśmiechamy i nieporadnie jękamy:

– Cóż możemy poradzić? Sił nie mamy.

Tak bez reszty utraciliśmy poczucie człowieczeństwa, że za nędzną dzisiejszą strawę oddamy wszystkie zasady, duszę, wszystkie wysiłki naszych przodków, wszystkie nadzieje naszych spadkobierców – byle tylko nie zostało zburzone nasze żalosne bytowanie. Nie ma już w nas ani hartu, ani dumy, ani serca. Nawet śmierci atomowej się nie boimy, trzeciej wojny światowej też się nie boimy (w jakąś szczelinę zawsze się schowamy) – boimy się tylko gestu odwagi cywilnej! Byle się od stada nie oderwać, byleby nie zrobić samodzielnego kroku i nie ocknąć się nagle bez białej bułki, bez piecyka gazowego i bez przepustki do Moskwy!

Co nam wbijali we łby na szkoleniach politycznych, to w nas i wrosło, żyć tak wygodniej, cały wiek tak moż-

na: *srodowisko*, warunki socjalne, im się nie wymkniesz, byt określa świadomość, a my co? Nic nie możemy poradzić.

A właśnie że możemy. *Wszystko!* – tylko dla własnego spokoju sami siebie okłamujemy. To nie oni są wszystkimu winni, to *my sami*, tylko MY.

Zaprzeczy ktoś: ale przecież naprawdę niczego nie można wymyślić. Zakneblowali nam usta; ani nas słuchają, ani pytają. Jakżeż zmusić ich, by nas usłyszeli?

Przekonać ich – to niemożliwe.

Żeby można było ich wybierać! – ale w naszym kraju wybierać nie można.

Na Zachodzie ludzie znają strajki, marsze protestacyjne, ale my za bardzo zahukani jesteśmy, nas to przeraża: jak to tak nagle – odmówić pracy, jak to tak – wyjść na ulicę?

Wszystkie inne, te fatalne drogi, wypróbowane w ciągu ostatnich stu gorzkich lat historii Rosji, tym bardziej są nie dla nas, i po prawdzie – tak lepiej! Dziś, kiedy topory porąbały, co miały porąbać, kiedy wzeszło, co zasiali, dziś widzimy, jak zblądźlili, jak zaczadzeni byli ci młodzi tak pewni swego, którzy zamysłili terrorem, krwawym powstaniem i wojną domową przynieść ojczyźnie sprawiedliwość i szczęście. O nie, dziękuję, szafarze światła! Teraz już wiemy, że nikczemne metody rozmnażają się w nikczemnych wynikach. Nasze ręce niech będą czyste!

Więc krąg się zamknął? Wyjścia naprawdę nie ma? I pozostaje nam tylko beczynne czekanie: a nuż zdarzy się coś *samo?*...

To się jednak nigdy samo od nas nie odcepi, póki wszyscy, co dzień będziemy to uznawać, sławić i wspierać, póki się nie odzegnamy choćby od jego najczulszego punktu.

<sup>1</sup> Aleksandr Solżenicyn napisał ten tekst tuż przed swoim aresztowaniem i wydaleniem z ZSRR, co nastąpiło 13 II 1974 r. Drukujemy przekład ogłoszony w 1974 r. w „Aneksie” nr 4.

## Od KŁAMSTWA.

Kiedy przemoc wdziera się spokojnie w spokojne ludzkie życie, twarz jej pała pewnością siebie, prze krzykiem, a na sztandarach ma wypisane: „Jam PRZEMOC! Rozejść się, rozstąpić, bo rozdepczę!”. Ale przemoc szybko się starzeje, parę lat i brak jej już wiary w siebie, a żeby się utrzymać, żeby wyglądać przyzwoicie, nieodmiennie sprzymierza się z kłamstwem. Gwałt bowiem może się okryć tylko kłamstwem, a kłamstwo może się utrzymać tylko gwałtem. Nie co dzień i nie na każdy grzbiet przemoc kładzie swoją ciężką łapę: żąda od nas tylko pokory wobec kłamstwa i codziennego w kłamstwie uczestnictwa – na tym polega wiernopodańczość.

Tutaj też leży lekceważony przez nas, najprostszy, najłatwiej dostępny klucz do naszego wyzwolenia: NIEUCZESTNICZENIE W KŁAMSTWIE! Choćby kłamstwo wszystko załatało, choćby wszystkim zawładnęło, trwajmy przy minimum: niech władza NIE PRZEZE MNIE!

To będzie wyłom w zaczarowanym kręgu naszej bezczynności! Dla nas najłatwiejszy, a dla kłamstwa najbardziej zgubny. Bo kiedy ludzie od kłamstwa się odwracają – ono po prostu istnieć przestaje. Jak zaraza, ona też tylko ludźmi się żywi.

Nie nawołujemy się, nie dojrzeliliśmy jeszcze do wyjścia na place i ogłoszenia prawdy, do głośnego mówienia, co myślimy – nie trzeba, to nas przeraża. Ale odmówmy choć mówienia tego, czego nie myślimy! Oto i nasza droga wobec przenikającej nas organicznej tchórzliwości najłatwiejsza i dostępna, znacznie łatwiejsza (ciężko to przyznać) od cywilnego oporu Ghandiego.

Droga nasza: NICZYM ŚWIADOMIE NIE PODTRZYMYWAĆ KŁAMSWA! Rozpoznawszy, gdzie jest granica kłamstwa (każdy ją jeszcze inaczej postrzega) – odstąpić od tej linii gangreny! Nie skleajmy martwych kostek i łusek ideologii, nie zszywajmy przegniłych szmat, a staniemy ostupiali, jak szybko i bezradnie kłamstwo upadnie, a to co powinno być nagie, stanie przed światem w całej swojej nagości.

I tak w bojaźliwości naszej każdy niech dokona wyboru: czy zostanie świadomym sługą kłamstwa (o, nie z zamiłowania, oczywiście, lecz by wyżywić rodzinę, aby wychować dzieci w duchu kłamstwa!), czy też nadszedł czas, by się otrząsnąć, by zacząć żyć jak człowiek uczciwy, godny szacunku i dzieci swoich, i swoich współczesnych. I począwszy od dnia tego:

– nie napisze, nie podpisze, nie opublikuje ani jednego zdania, które według niego kłamstwo wypacza;

– prywatnie czy publicznie, takiego zdania nie wypowie ani od siebie ani agitator, nauczyciel, wychowawca czy aktor;

– w malarstwie, w rzeźbie, w fotografii, w technice, w muzyce nie przedstawi, nie przekaże ani jednej kłamliwej myśli, ani jednej skażonej prawdy, której skażenia byłby świadom;

– nie zacytuje ani ustnie, ani na piśmie żadnej „autorytatywnej” wypowiedzi ani dla pochlebstwa, własnego zabezpieczenia, ani dla zapewnienia sukcesu swojej pracy, o ile nie podziela w pełni cytowanej myśli lub jeśli nie odnosi się dokładnie do przedmiotu sprawy;

– nie da się zmusić wbrew swojej chęci i woli do pójścia na żadną manifestację, żadne zebranie. Nie weźmie do ręki, nie podniesie transparentu ze sloganem, z którego treścią nie zgadza się w całości;

– nie podniesie w głosowaniu ręki za propozycją, której szczerze nie popiera; nie będzie głosował tajnie ani jawnie na osobę, którą uważa za niegodną lub niepewną;

– nie da się zapędzić na zebranie, na którym ma się odbyć zakłamana, wymuszona dyskusja;

– natychmiast opuści zebranie, wykład, przedstawienie teatralne, salę kinową, gdy tylko usłyszy kłamstwo, ideologiczną bzdurę lub bezwstydną propagandę;

– nie zaabonuje i nie kupi gazety czy czasopisma, w którym informacje są zdefiniowane, a podstawowe fakty przemilczane...

Oczywiście, nie jest to pełna lista wszystkich możliwych i koniecznych sposobów przeciwstawienia się kłamstwu. Lecz ten, kto wstąpi na drogę oczyszczenia, łatwo dostrzeże i inne sposoby.

Tak, początek będzie trudny. Niektórzy na czas pewien stracą pracę. Młodym, pragnącym żyć podług prawdy, wcześniej się życie skomplikuje: przecież nawet zadawane lekcje są kłamstwem – trzeba wybierać. Lecz dla nikogo, kto chce być uczciwym, nie ma ucieczki: codziennie każdy z nas – nawet ci, którzy pracują w technicznych, najbezpieczniejszych warunkach – musi dokonywać wyboru, czy zrobić krok w stronę prawdy, czy w stronę kłamstwa, w stronę duchowej niezależności czy duchowego poddaństwa. A ten, któremu odwagi nie starczy nawet na to, by bronić swej duszy, niech nie szczyci się swoimi postępowymi poglądami, niech nie

chlubi się swoją pozycją akademika czy znanego artysty, zasłużonego działacza, generała – niech raczej powie sobie: bydlak jestem, tchórz, któremu tylko stawy i ciepła potrzeba.

Nawet i ta droga – najbardziej umiarkowana ze wszystkich dróg oporu – będzie dla nas, zgnuśniałych, nielekka. Lecz o ileż łatwiejsza od samopalenia czy głódówki: płomień nie obejmie twojego ciała, oczy nie pękają od gorąca, a chleb czarny i woda czysta zawsze dla twojej rodziny się znajdują.

Zdradzony i okłamany przez nas prawdziwie wielki naród Europy – naród czeskosłowacki, czyż nie pokazał nam, jak czołgom nawet stawia czoła bezbronny czołwiek, o ile w nim dusza godna?

Trudna to będzie droga? – ale z możliwych najłatwiejsza. Wybór niełatwy dla ciała, ale jedyny dla duszy. Nielekka to droga, lecz są wśród nas ludzie, dziesiątki ich nawet, którzy OD LAT żyją według tych zasad, żyją podług prawdy.

Nie idzie więc o to, by pierwszemu wstąpić na tą drogę, lecz by się PRZYŁĄCZYĆ DO INNYCH! Lżejsza i krótsza wyda nam się ta droga, jeśli wielu nas będzie, jeżeli razem na nią wstąpimy! Będą nas tysiące – i rady sobie nie dadzą, nikomu nie zdołają nic zrobić. Będą nas dziesiątki tysięcy – i nie poznamy naszego kraju.

Jeśli stchórzymy, to przestańmy się skarżyć, że odychać nam nie dają – sami sobie nie dajemy! Jeszcze trochę karku nagniemy, jeszcze trochę poczekamy, a bracia biolodzy przybliżą moment, gdy myśli nasze można będzie odczytać i geny podmienić.

Jeśli i tu stchórzymy, to nędzniśmy i nie ma nadziei, i dla nas pogarda Puszkina:

A po cóż stądom dar swobody?

...

Dziedzictwem ich z wieku na wiek

Jarzmo z dzwonkami oraz bicz

12 lutego 1974 roku